

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego Nr. 21 m. 6.
Czynne od g. 12—2 oprócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 50 zł.
 $\frac{1}{2}$ „ — 25 „
 $\frac{1}{4}$ „ — 13 „
 $\frac{1}{8}$ „ — 7 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Dziwna izolacja.

Blisko trzy miesiące spędziłem na wsi, gdzie byłem skazany na czytanie wyłącznie dzienników wileńskich, jakie mi dostarczano z miasta co pewien czas w większej ilości. W samotności i oderwaniu od życia społeczno-politycznego uderzała mię charakterystyczna cecha współczesnej prasy wileńskiej w języku polskim, mającej wspólne zabarwienie mimo znacznych nieraz różnic programowych. Cechę tę określiłbym mianem *izolacji*.

Poprzestając na prasie polskiej otrzymuje się wrażenie, że w kraju naszym żywiol polski nie tylko jest panujący, ale i niemal wyłączny. Jak żyje ludność białoruska, litewska, żydowska, rosyjska—o tem z gazet polskich niczego się dowiedzieć nie można. A przecież jest to element pokaźny liczbowo i o wiele nam bliższy, niż mieszkańcy dalekiego Poznania czy Śląska, o których czytamy nieraz całe kolumny. Co się zaś dzieje w Litwie Kowieńskiej, to już o tem an.słowa.

Czy to milczenie, ta wyłączność są objawem rozmyślnej taktyki, czy tylko ciasnoty umysłowej—tego rozstrzygać się nie podejmuję, niewątpliwie jednak wywierają one wpływ ujemny na losy współżycia narodowościowego w naszym kraju. Jest nadzieja, że obecny bezmyślny egoizm narodowy z czasem się przeżyje i ustąpi miejsca zasadzie tolerancji i solidaryzmu krajowego, ale panujący przez długi czas antagonizm pozostawi po sobie ślady, które nie tak łatwo dadzą się wygładzić.

Pomijając jednakże względy na dalszą przyszłość, przecież i obecny stan rzeczy powinien interesować każdego myślącego obywatela. Wszakże nie powinno być rzeczą obojętną dla naszej inteligencji wogóle, czy istnieje jeszcze szkolnictwo litewskie i białoruskie, w jakim się ono znajduje stanie ilościowym i jakościowym i jakie nastroje panują w tych środowi-

skach, na które nie mają wpływu ani endecja, ani ozon, ani naprawiacze. Spory odłam ludności miejscowej nie posiada swych reprezentantów w Sejmie, nie może przeto ujawnić swych potrzeb i niedomagań, nie znaczy to jednak, by stanowił *quantité négligeable*, na który nie warto zwracać uwagi. Stosunek doń administracji świadczy o tem najwymowniej.

Jeżeli jednak sprawy oświatowe i społeczne stanowią pod wielu względami temat drażliwy, to sztuka i literatura mogą być omawiane swobodnie. A czy spotykamy w prasie wileńskiej informacje o dorobku intelektualnym tutejszych „mniejszości narodowych?” Czytamy w dziale literackim rozprawy i wzmianki o rozmaitych utworach poetyckich w języku polskim, drukowanych gdzieś daleko, nad którymi należałoby przejść do porządku dziennego, natomiast ani słówka nie znajdziemy o twórczości Litwinów i Białorusinów.

Być może trudno znaleźć recenzentów literackich, znających język litewski, zresztą twórczość litewska w Wilnie jest uboga, gdyż wszystko, co jest zdolniejsze, przebywa w Kownie, a wszelki kontakt z tamtą stroną kordonu w obecnych warunkach jest niemal szczelnie przecięty. Do pewnego stopnia stosuje się to również do twórczości białoruskiej, skoncentrowanej w niedostępnym Mińsku i zabarwionej zbyt tendencyjnie, ale i tu, w Wilnie ukazują się od czasu do czasu utwory białoruskie, zasługujące na wagę i poważną ocenę.

Oto w okresie wakacyjnym wyszedł z druku poemat białoruski Maksyma Tanka p. t. „Naracz”, o którym prasa polska nie wspomniała ani słówkiem, a który jednakże posiada wartość niepoślednią.

W tej ocenie nie jestem osamotniony. Kilka miesięcy temu odczytał poeta wyjątki z powyższego utworu w salonie pewnego mecenasa, które wysłuchało liczne grono inteligencji polskiej. Recytacja spotkała się z gorącym i szczerym oklaskiem. A teraz, gdy poemat jest dostępny wszystkim krytykom, żadne pi-

smo wileńskie nie zamieściło o nim pobieżnej nawet wzmianki.

Podobnych przykładów ignorowania przez prasę polską wszystkiego, co wykracza poza obręb społeczeństwa polskiego, mógłbym przytoczyć cały szereg. Ale nie potrzebuję wyłamywać drzwi otwartych. Pozostaje tylko pytanie nierozstrzygnięte: czy omawiany bojkot jest objawem tendencji, czy tylko niedbalstwa?

L. A.

Listy Elizy Orzeszkowej. *)

Komitet wydawniczy Towarzystwa im. Elizy Orzeszkowej (Warszawa—Grodno) ogłosił wiosną r. b. tom I „Listów” powieściopisarki. Wydawcy nazwali publikację „Listami”, tymczasem jest to tylko *wybór listów*. Wyznając zasadę Cycerona, że nie odpowiadać na listy jest *maxime inhumanum*, Orzeszkowa zostawiła po sobie przeszło dziesięć tysięcy listów, ogarniających przestrzeń czasu od 1867 do 1910 r. Otóż wydany tom korespondencji jest zapoczątkowaniem czterotomowego zbioru wybranych i specjalnie uszeregowanych listów Orzeszkowej. Praca ta została wykonana pod kierunkiem śp. prof. Józefa Ujejskiego i wyrosłego w kulcie powieściopisarki grodnianina, młodego a obiecującego już pracownika na polu krytyki literackiej L. B. Swiderskiego.

Odrębną cechą wydawnictwa niniejszego stanowi wprowadzony do tej pracy układ dwugłosowy, czyli podawanie obok listów pisarki również odpowiedzi jej wybitnych korespondentów, również w wyborze. Szachownicę tę tworzą z nią: Kraszewski, T. T. Jeż, Bałucki, Konopnicka, Krzemiński, H. Skirmunt i Reymont. Ten sposób podania listów podnosi ich wartość, przytem ułatwia czytelnikowi śledzenie za ewolucją tej, która „była w głębi ducha romantyczką od urodzenia”, mimo że swego czasu silnie uległa wpływom pozytywizmu warszawskiego, od którego

*) **Eliza Orzeszkowa**. *Listy*. Tom I. Dwugłosy. Warszawa — Grodno 1937.

się znów wyzwoliła w ostatnich latach swego życia. Nie umysłowe sfery literackie tak wpłynęły na kształtowanie się Orzeszkowej (mylna opinia ks. Czczotta), lecz książki i myślenie samodzielne. Brakowało jednak Elizie wykształcenia filozoficznego i dlatego powiedzieć możemy, że jej życie pod tym względem było wędrówką po systematach filozoficznych. Z pozytywistki stawała się na czas pewien wyznawczynią metempsychozy, a ostatnią porzuciła na to, by znaleźć się raz bliżej, raz dalej katolickiej *philosophiae perennis*. Rozważała nawet na serio, czy nie zamieszkać jako rezydentka u P. P. Brygidek w Grodnie.

Gdy w listach Orzeszkowa mówi o kraju naszym, Wilnie, Grodnie., trzyma się nomenklatury tradycyjnej, nazywając go *tout court* Litwą. Owszem, podkreśla wyraźnie, że „prowincja jak Litwa, posiadać musi i posiada istotnie odrębne swe właściwości potrzeby i kierunki” *). Myślała już wówczas o działalności księgarsko-wydawniczej w Wilnie. Zapalając się do tej pracy, zbyt ostro a stronniczo osądzała księgarnię Zawadzkiego, której ograniczona w dobie powstaniowej aktywność do dzieł teologicznej i gospodarskiej treści była oczywiście narzucona. D. 16-go września st. st. 1878 r. otwarto w Wilnie pod auspicjami Orzeszkowej polską księgarnię. O sentymencie pisarki dla Wilna świadczą słowa następujące: „mnie także serce uderzyło silniej, gdy na pierwszym egzemplarzu książki mojej wyczytała: Wilno. Że przed laty wyraz ten łączył się z imieniem Pana (Kraszewskiego), a dziś łączy się z mojem, dowód to najlepszy, jakeśmy zubożeli i jak potrzebujemy wyteńczyć biedne siły nasze, aby nie popaść w nędzę ostateczną”. Po powodzeniu w Wilnie czyniono już starania o otwarcie księgarni w Grodnie, a filiji księgarskiej w Kownie, czasy były jednak okropne i rychło zakończyła swój żywot placówka wileńska. Z listów ogłoszonych można odtworzyć całe jej dzieje od powstania do upadku.

Listy Orzeszkowej odsłaniają nam fakt, jak głęboko pierwotnie tkwiła w niej ideologia szlachecka. Piszę dosłownie: „W pierwotnej porze dziejowego wyrobienia się swego szlachta polska była wedle mnie, jednym z najczystszych, najpiękniejszych zja-

*) Dopiero w r. 1907 zaczęto w listach nazywać Litwinów przyjaciółmi w cudzysłowie.

Wspomnienie o Prezydencie Masaryku.

Zmarł T. G. Masaryk. W jego osobie zeszedł do grobu, po długim a pracowitem życiu nie tylko b. prezydent Czechosłowackiej Republiki, nie tylko wskrzesiciel tego państwa i ideowy wódz swego narodu, lecz i szczerzy, przekonany i konsekwentny *wyznawca idei demokratyzmu*, zwalczanej dziś w równej mierze i z równą zaciekłością przez bolszewizm, faszyzm i hitleryzm. Zgasł wreszcie wybitny uczyony, którego imię szeroko było znane w Europie nadługo przed wskrzeszeniem Czechosłowacji.

Podkreśliłem demokratyzm Masaryka ze specjalną intencją: jest to bowiem grunt, na którym najłatwiej mogą się wzajem zrozumieć ludzie najróżniejszych narodowości. Na tym też gruncie nawiązana była nić wzajemnej sympatii pomiędzy Masarykiem a Białorusinami—narodem może najbardziej demokra-

tycznym w Europie. A że w nawiązaniu tej nici przypadło mi w udziale grać pewną rolę, przeto uważam za swój obowiązek nad świeżą mogiłą wielkiego demokrata rzucić tę garść wspomnień i informacji.

Zaznaczyć należy, iż w odległej przeszłości Czesi i Białorusini znali się nie najgorzej. Już od końca XIV stulecia młodzież białoruska знаła drogę do wszechniczy praskiej. Za królowej Jadwigi stworzona została w stolicy Czechów specjalna bursa dla studentów z W. Ks. Litewskiego — Białorusinów i Litwinów.

Do Pragi podążył po otrzymaniu w Padwie doktoratu Franciszek Skoryna, połoczanin, słynny humanista białoruski, tłumacz i wydawca Biblii w języku białoruskim, twórca pierwszej drukarni białoruskiej w Wilnie.

Po założeniu Akademii w Wilnie, coraz mniej Białorusinów — adeptów nauki — podążyło po nią na Zachód. Stosunki ongi tak ożywione, między Białorusinami i Czechami urywają się na długie lata.

wisk społecznych ówczesnego świata" „mojem zdaniem upadek moralny szlachty zaczyna się dopiero od Zygmunta III..." Jezuci mieli znieprawić szlachtę polską i tak zgubić Polskę...

W liście do Jeża Orzeszkowa znowu mówi o Wilnie: „Czy był Pan w Wilnie? Miasto czarowne, otoczone najpiękniejszą może w kraju naszym przyrodą, stare, zadumane jakby, z gmachami, na których wyryte przedkilkusetletnie daty, coś, co przypomina cmentarz pełen zwłok wielkich ludzi, pełen jeszcze tchnienia dawno uleciałego szczęścia". „W Wilnie, jak wogóle na Litwie, czytają wiele i coraz więcej"... Miała jednak żal, z którym się wcale nie kryła do „Platerów, Radziwiłłów, Kossakowskich i tym podobnych wileńskich stańczyków—kosmopolitów".

W jednym z listów Orzeszkowej do Jeża jest barwny opis poświęcenia jej księgarni wileńskiej i późniejszej przekąski, podczas której pisarka siedziała w otoczeniu wyższej administracji rosyjskiej. Również sporo jest tu przyczynków do dziejów „Kalendarza Wileńskiego".

Niesmak natomiast budzić musi u czytelnika wrażliwego nacechowany do pewnego stopnia sadyzmem stosunek Orzeszkowej do swej sąsiadki zprzeciwka w Grodnie hr. Zaleskiej, która oczywiście niczem nie mogła zaimponować naszej pisarce i naogół, co jeszcze nie jest racją dostateczną, by zaraz przedstawić ją w powieści i wciąż dawać względem niej upust złośliwości własnej. Taką hr. Zaleską stworzyło ówczesne środowisko ziemiańskie, jego metody wychowawcze... Nie był to jednak jakiś czarny charakter, wyprany już ze wszystkich zalet.

Orzeszkowa umiała być i była złośliwa. Jak uszczypliwie wyrażała się np. o Litwosie (Sienkiewiczu), Pługu, Prusie...

W komedyjce „Pokociło się" i „Dam nogę" chciała ośmieszyć „zaściankowy patryjotyzm litewski, sprowadzający wieczne starcia i spory Litwinów z Koroniarzami". Gdzieindziej powieściopisarka piętnuje zakłamanie prasy warszawskiej, w której niepraktykujący katolicy wydawali już wtedy bogoojczyźniane dzienniki i mydlili oczy ciemnym tłumom. Trudno się tedy dziwić, że ci i owi odplacali jej pięknem za nadobne. Znany jest np. ostry osąd działalności literackiej Orzeszkowej przez hr. Stanisława Tarnowskiego.

Dopiero w zaraniu odrodzenia narodowego Białorusinów nawiązuje ponownie zerwaną nić pionier tego odrodzenia ś. p. Jan Łuckiewicz, który od r. 1904 niejednokrotnie odwiedza Pragę. Znajamiam się tu z Adolfem Czernym, długoletnim redaktorem czasopisma „Slovansky Prehled", i z innymi działaczami, których informuje o Białorusinach i ich przebudzeniu narodowym. W dalszym ciągu korespondencję z Czernym prowadziłem ja i od czasu do czasu przysyłałem artykułki i materiały informacyjne do jego pisma.

Po roku 1905 studjuje w Czechach szereg studentów z Białorusi. Tamże w r. 1908 odbywa się zjazd postępowej młodzieży narodów słowiańskich, na którym reprezentują Białorusinów Jan Łuckiewicz (pod pseudonimem), studenci Obuchowski, Krahelki i inni. W okresie przed wojną światową coraz częściej prasa czeska podaje artykuły i notatki o ruchu białoruskim.

Wojna światowa na dłuższy czas zrywa wszelki

Ciekawą rozmowę odbyła raz pisarka z napół uświadomionym Białorusinem, uzdolnionym samoukiem Leonardem Działulem z Oszmiańszczyzny, który przyjeżdżał do Grodna, do jej szarej chaty grodzieńskiej, jak lubiła mówić, radzić się *po literackim interesie*.

Że listy Orzeszkowej zawierają przesadne *in maius* opinie o zaletach charakteru i niezwykłych zasługach obrońcy prywatnego Stanisława Nahorskiego, który stał się potem drugim mężem Orzeszkowej, nie może nikogo ani dziwić, ani być brane za złe w ustach lub w piśmie kobiety o swoim przyjacielu.

Do listów dodane są ściśle a bogate informacjami *Objaśnienia i przypisy*. Notujemy jednak drobne usterki. Oto ks. Witold Czeczott, korespondent Orzeszkowej, był profesorem akademii duchownej w Petersburgu, był natomiast rektorem (i profesorem) tamecznego seminarjum duchownego. Starsi grodnianie znali i pamiętają doskonale lekarza Zamkowa, który pod koniec życia zaczął nazywać się Zamkowskim. Natomiast nie wiemy, że Hirs stał się eufonicznym Henrykiem. Niepotrzebne jest zmiękczenie nazwiska gub. grodz. Cejmerna w *Cejmerna*.

Dzieło wydawnicze na wysokim poziomie.

Z niecierpliwością oczekujemy tomu II. *Listów Orzeszkowej*, jaki ma ukazać się jeszcze w ciągu r. 1937.

Gardiner.

Niemen w poezji.

„Domowa rzeka" Mickiewicza, Syrokomli, Orzeszkowej i in., Niemen — Nemuns (lit.) — Nioman (biał.) — zasługuje i doczeka się niewątpliwie pięknej antologii, do której też wejdą poświęcone Niemnowi wiersze poetów polskich, litewskich, białoruskich i tych wszystkich, co jego rzewną krasę opisać próbowali w mowie wierszowej lub prozie.

Autor studjum „Niemen od źródeł do ujścia" Syrokomla złożył już niemi piękny hołd rzece rodzinnej. Nie poprzestał jednak na tem, bo wracał doń też w innych utworach poetyckich szereg razy, wydobywając coraz to nowe piękno tematyczne. Wynotowane raz podczas wczasów letnich zwroty poety do Niem-

kontakt pomiędzy Białorusinami a Czechami. Wznowienie jego przypadło w udziale mnie — już po powstaniu niepodległej Czechosłowackiej Republiki.

W ostatnich dniach kwietnia r. 1919, jadąc na czele delegacji Republiki Białoruskiej na konferencję pokojową do Paryża — umyśliłem odwiedzić Pragę i złożyć wizytę prezydentowi Masarykowi.

Po przyjeździe do Pragi i skomunikowaniu się z Zamkiem, pojechałem o wyznaczonej godzinie do rezydencji prezydenta. Tutaj jednak musiałem poczekać jakieś 5 — 10 minut: okazało się, iż prezydent Masaryk odbywał swoją codzienną przechadzkę i trochę się spóźnił. Przy tej okazji dowiedziałem się, iż prezydent zwykle spaceruje po ulicach miasta sam jeden i nie pozwala nikomu towarzyszyć sobie, częściej może jeździ konno. Co prawda, podczas pieszych przechadzek, zawsze w oddali, szedł za nim agent policyjny, lecz musiał wysilać cały swój spryt, by go Masaryk nie zauważył. Tłumaczono mi, iż nie chodziło tu o ochronę osoby prezydenta od jakiegoś za-

na chęć tu podać w związku z kolejami życia „lirnika wioskowego”.

Urodzony na wsi poleskiej, Syrokomla, gdy znalazł się na bruku miejskim w Wilnie, rwał się myślą a sercem, na skrzydłach swej wyobraźni, ku tym okresom swego życia, gdy żył pospół z ludem rolnym. W takiej oto chwili zabrzmiało na lirze poety wspomnienie melancholijne a dotyczące minionej dlań bezpowrotnie przeszłości: *I jam uprawiał Nadniemeńską niwę...* Słowy temi poeta postawił siebie w jednym rzędzie z siermiężnym oraczem, który popędzając zwolna swego wiejskiego konika, orze, co wiosna i jesień, długi, a sięgający nieraz tuż do niskiego lub urwistego brzegu Niemna zagon.

A ileż razy odpoczywało oko naszego poety z lubością syna tej ziemi nad widokiem przedziwnej gry barw tam, gdzie *nadniemeński brzeg zielony* to ufnie przylega i tuli się do szmaragdowej fali wód Niemna, to znowu jakby ucieka od niej, gdy ta uderzając silniej o brzeg, rwie zapamiętałe grunt i podmywa go nieustannie! Pociągały go swym urokiem dalekie a mknące w siną dal wstęgi wód Niemnowych, nasuwając na myśl bądź krajobrazy bagien, z jakich bierze Niemen swój początek, bądź wzorowo zagospodarowane przez Prusaków tereny jego ujścia do Bałtyku i wyniosłe śpichrze, elewatory Królewca. Dlatego zwrotki: *Jak zdala Niemen płynie...* i *Czy to puścić wzrok po Niemnie...* wiernie oddają dwa zasadnicze nastroje serca ludzkiego, sięgające raz w znaną przeszłość, drugi — w kraj nieznany, objęty banalnym pojęciem „zagranica”, lub tamtego świata.

Nie mogąc ogarnąć na raz całego, a tak urozmaiconego piękna panoramy Niemnowej od Pińszczyzny po Bałtyk, wzdycha Syrokomla i mówi do siebie w zadumie: *Niemna okiem nie pogonię*, to daremne, niemożliwe... Po chwili jednak w ustach pieśniarza naszego brzmi już nutka pewnej rezygnacji i poeta gotówby zadowolić się nawet *garstką wody Niemnowej*, wierząc, że byłaby to dlań i droga pamiątka lat dziecięcych i jakby kwintesencja rozkosznej rzeki i otaczającej ją przyrody.

Niemen ponadto był dla Syrokomli jednym z bodźców do tych licznych wędrówek, jakie odbył w zasięgu jego wód. Mógł więc poeta powiedzieć

bez przesady o sobie: *Wzdłuż i wszerek zwędrowawszy Nadniemeńskie strony*. Juźci tej podróży krajownawczej wymagało samo napisane przezeń studjum o Niemnie. Gdy skwarny upał południa lipcowego zmęczył więcej piewę Niemna, nasz wędrowiec *pił wodę Niemnową*, jak sam powiada, i rzeźwił zapewne swe ciało w jego świeżej fali, uwiązawszy gdzie *nad Niemnem* lub *przy Niemna zatoce* swą łódź. Zatrzymawszy ją nieraz nad brzegiem wśród gęstwiny wonnego ajeru, słuchał tu chciwie Syrokomla śpiewu *nadniemeńskiego wychowanka* jak nazywał słowika.

*
Piękne są wiersze Kazimierza Laskowskiego (Ela) o Niemnie, lecz zbyt wiele w nich jest tendencji politycznej, dziś już bezpowrotnie przekreślonej.

*
Jak się okazuje, Niemen trafił też do piśmiennictwa rosyjskiego. Na swej natchnionej, zresztą subtelnej lutni wyśpiewał pochwałę Niemna nieprzeciętny poeta rosyjski Teodor Tiutczew. Wiersz ten zaczyna się od słów *Ty-l eto Nieman wieliczawuj?* Niestety, poeta wpadł w ciąg dalszym w nieobcą i polskim pieśniarzom, jak np. K. Laskowskiemu i tylu innym, tendencje polityczne i nazwał naszą śliczną *rzekę domową* ni mniej ni więcej... *Rossii wiernyj czasowoj*. I tu, jeszcze raz, bieg wypadków zarządził nad Niemnem całkowitą zmianę warty i *Rossii wiernyj czasowoj* odszedł ze smętnem biciem werbla na wschód.

Wat.

FELJETON

Różne światy.

Powiedział Redaktor:

— Wydobrałem trochę po ciężkiej i niebezpiecznej chorobie. Niezupełnie jeszcze. Pozostały ślady zmagania się zdrowia z niemocą. Nie mogę jednak wyobrazić sobie życia bez pisania o tem, co mnie boli. Póki więc chodzę po świecie, póki choć trochę sił zostało, muszę...

— Wydawać „Przegląd Wileński”. Czyż nie tak?...

— Tu chodzi nietylko o „Przegląd”, ale o kon-

machu, lecz o to, iż człowiek wiekowy mógł potrzebować pomocy w razie wypadku, zawsze możliwego na ożywionych ulicach miasta stołecznego. Popularność bowiem Masaryka była tak wielka, że obawiać się zamachu na jego osobę istotnie nie było podstaw.

Po kilkominutowem czekaniu w wielkiej sali reprezentacyjnej byłem świadkiem jak przeszedł przez nią powracający z przechadzki Masaryk z ociekającym wodą parasolem w rękę, ponieważ zaczął padać deszcz. Natychmiast wprowadzono mnie do gabinetu prezydenta.

Masaryk przyjął mnie z niezwykłą serdecznością i jakąś osobliwą, ujmującą prostotą. Powitałem go na wstępie po białorusku, poczem widząc, iż z trudnością łowi sens moich słów, przeszedłem na język rosyjski, którym Masaryk, jak było wiadomo, władał doskonale. Zamierzałem pokrótce poinformować prezydenta o białoruskim ruchu odrodzenia naogół i potem przejść do zagadnień politycznych.

Masaryk przerwał mi:

— „Z ruchem białoruskim jestem znajomy. Niech

mię pan poinformuje, o tem, co się u was działo po wybuchu rewolucji w Rosji”.

Replika ta nie zdziwiła mię bynajmniej. Wiedziałem, iż Masaryk przed wojną zawsze się interesował sprawami narodów słowiańskich, o Białorusinach zaś musiał wiedzieć od Adolfa Czernego, z którym łączyły go bliskie stosunki. Podczas dalszej rozmowy dowiedziałem się, iż Czerny — z polecenia Masaryka — bawił podówczas w Paryżu.

Informując mego rozmówcę o najnowszych wypadkach na Białorusi — proklamowaniu niepodległej Republiki Białoruskiej i stworzeniu własnego rządu, przeszedłem z kolei do spraw, związanych z moją podróżą do Paryża. Masaryk ze szczerem współczuciem odniósł się do naszych spraw. Między innymi ze smutkiem zaznaczył, iż Polska, która mogłaby z łatwością objąć po Rosji stanowisko przywódcy słowiaństwa, o rolę tę zupełnie nie dbała.

Z właściwą Czechom praktycznością Masaryk sam poruszył sprawę pomocy dyplomatycznej ze strony misji czeskiej. „W Paryżu — mówił — przebywa

tynuowanie tego, co stanowiło jego treść i istotę, a jednocześnie podstawową ideę mej kilkudziesięcioletniej pracy publicystycznej. Trudno się rozstać z „Przełgłdem”, ale jeszcze trudniej zamknąć oczy na ponure zjawiska, z którymi całe życie walczyłem—czy to za rządów rosyjskich, czy też obecnych...

Taka rozmowa z redaktorem nie była zachęcającą przygrywką do napisania feljetonu. Probuje jednak.

* * *

Musimy w imię prawdy przyznać, że poczytność „Przełgłdu Wileńskiego” ustępuje mocno nakładowi „Il. Kurjera Codziennego”. Tłumaczy się ten objaw bardzo prosto tem, że oddzielny numer „Przełgłdu” kosztuje drożej niż numer „I.K.C.” i że „Przełgłd” nie chce umieszczać ogłoszeń matrymonjalnych. Oho! Niechby tylko obniżono cenę „Przełgłdu” i wprowadzono dział stręczycielstwa erotycznego, krakowski organ zbladłby ze strachu o swój byt i rozwinąłby przeciwko temu pismu namiętną kampanję konkurencyjną.

Zaraz w najbliższym numerze I.K.C. czytaliibyśmy artykuł, urozmaicony gęsto tłustym drukiem i utrzymany mniej więcej w takiej tonacji:

„We Wilnie, odwiecznym mieście polskiem, ukazuje się co pewien czas ohydne piśmidło, znajdujące się napewno na żołdzie agentur obcych i szerzące wywrotowe hasła, które należy najusilniej zwalczać.

„Z jakiej to racji ten świstek plugawy śmie twierdzić, że zamieszkali we Wileńszczyźnie Litwini powinni korzystać dla swych dzieci ze szkoły litewskiej, a przynajmniej prowadzonej w języku rodzimym, skoro nam dobrze wiadomo, że w Kownie litewskie zbiry aresztują każdego człowieka, który na ulicy ośmieli się pisnąć słowo po polsku.

„Jakiem prawem ta wraza placówka agitacyjna głosi, że miejscowi Białorusini powinni korzystać z praw własnego języka, kiedy nasi krakowscy uczeni dowiedli, że Białorusini nigdy nie byli, nie są i nie będą narodem, a język ich jest właściwie językiem polskim, nieco zepsutym i zniekształconym przez gwiarę moskiewską? Ten obcy nalot rosyjskości należy czempredziej zrzucić z języka białoruskiego i wówczas dzieci białoruskie od samego urodzenia będą mówiły

czysto po polsku, zachowując conajwyżej pewien akcent miękości i przeciągania, którym ostatecznie przemawiali nawet i wielcy Polacy.

„Wszyscy wiedzą, że całe nasze kresy północno-wschodnie byłyby obrazem nędzy i rozpacz, gdyby nie dzielne falangi energicznych urzędników, pochodzących z Małopolski, którzy zaprowadzają ład i kulturę w tym napół dzikim kraju.

„Jakaś idea krajowości, którą kultywuje „Przełgłd Wileński”, jest ideą wysoce szkodliwą dla Państwa Polskiego, bo nauka krakowska już dawno dowiodła, że tylko Francuzi mogą sobie pozwolić na uznawanie odrębności Bretończyków i Basków i że Francji wcale to nie szkodzi, ale w Polsce takie tolerowanie obcych narodowości nie powinno być dopuszczane. Szwajcaria również toleruje w swym kraju Niemców, Francuzów i Włochów, lecz jest to stanowczo błędem i dlatego Szwajcaria jest tak małym państwem, nie posiada floty i nie może osiągnąć stanowiska wielkomocarstwowego. Niech Szwajcaria będzie dla nas odstrasającym przykładem.

„Cała opinia publiczna prastarego Krakowa, który i dziś pozostaje ideową i kulturalną stolicą Polski, wyraża mocne zdziwienie, że miejscowe władze pozwalają bez żadnych przeszkód i represji na wychodzenie we Wilnie tak szkodliwego dla interesów Polski pisma. Czemu się tak dzieje?... Czy nasza administracja śpi?... Czy nie posiada innych środków zapobiegawczych, bardziej skutecznych, niż stosowane przez nią ustawiczne konfiskaty?”

Jeszcze nie przebrzmiały echa podanego wyżej artykułu, gdy po kilku dniach czytaliibyśmy w I.K.C. nową enuncjację p. t.

Zbyteczne naleciałości.

„Korespondent nasz donosi, że na ulicach Wilna widział furmankę chłopską, ciągniącą przez konia, mającego nad chomontem drewniany łuk, zwany podobno przez miejscową ludność *duhą*.

„Widok ten wywarł na naszego korespondenta wstrząsające wrażenie. Jest to bowiem symbol wyraźny rosyjskości i moskiewskiego ucisku. Dziwi nas, że władze nasze nie umiały jeszcze usunąć tego śladu ciemństwa, kolącego w oczy każdego kulturalnego Polaka, zwiedzającego Wilno.

„A propos Wilna. Byłoby pożądanem, aby zasta-

obecnie Benesz, i z nim należy koniecznie nawiązać kontakt. Jest tam, co prawda, i nasz premier Kramarz, lecz to moskalofil starej daty, ostatni z mohikanów. Z nim o waszych sprawach mówić nie warto”.

— „Czy pan wszystko zrozumiał, o czym myśmy mówili? — zwrócił się raptem do obecnego sekretarza swojego. — Tak? No, to niech pan to wszystko zapisze i poszlemy to z moim listem Beneszowi. A Benesz — tu zwrócił się znowu do mnie — chętnie będzie panu służył swoją radą i poparciem na terenie międzynarodowym. Za to ja ręczę”.

Audjencja przeciągnęła się prawie do dwóch godzin. Przy pożegnaniu Masaryk raz jeszcze zapewnił mię o swych sympatiach białoruskich i obiecał, że jak tylko rząd białoruski się utrwali, Czechosłowacja natychmiast nawiąże z nim stosunki dyplomatyczne. Tymczasowo zaś w Pradze ma przebywać reprezentant białoruski półoficjalny.

Po przybyciu do Paryża przekonałem się, iż Masaryk ściśle wypełnił swoją obietnicę. W czasie mojej pierwszej wizyty u Benesza ten ostatni na

wstępie oświadczył, iż posiada już w naszej sprawie instrukcję Masaryka i gotów udzielić nam wszelkiej pomocy dyplomatycznej. Z Kramarzem kontaktu politycznego nie nawiązałem, (poznajomilem się z nim tylko na gruncie czysto towarzyskim.

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się do Białorusinów Masaryka, w kilka lat po mojej wizycie u niego, — już po upadku naszej akcji niepodległościowej w szerokim zakresie, — rząd czechosłowacki udzielił azylu b. członkom rządu białoruskiego oraz przeznaczył około 150 stypendjów dla maturzystów gimnazjów białoruskich w Polsce, dla których podwoje wyższych szkół polskich były zamknięte, gdyż gimnazja te nie posiadały podówczas praw publiczności. W stolicy Czechosłowacji do dnia dzisiejszego przebywa grupa działaczy białoruskich, którzy ani w Sowieciech, ani w Polsce nie mogliby zamieszkiwać.

A. Łuckiewicz.

nowić się nad tem, czy nie należałoby zmienić nazwy tego grodu. Dotychczasowa nazwa nie jest właściwie dostatecznie ustalona. Litwini mówią *Vilnius*, Białorusini mówią *Wilnia*, a nazwa *Wilno* też jest niezupełnie polska. Proponowalibyśmy wybrać w Krakowie komitet spośród uczonych krakowskich z profesorem Nitschem na czele, któryby zajął się wyszukaniem dla tego miasta odpowiedniejszej nazwy. Ze swojej strony proponowalibyśmy zmienić Wilno na *Wilnow* albo *Wilnowice*. Taka nazwa brzmiałaby więcej po polsku, dzwięczałaby milej i ostatecznie usunęłaby z dzisiejszego Wilna wszelką obcą naleciałość".

* * *

Gdy Redaktor zaznajomił się z fantastycznym artykułem I. K. C., powiedział:

— Tak, to jest żart, ale, niestety, żart ten niezbyt daleko odbiega od rzeczywistości...

Bolesław Szyszkowski.

Szósta konferencja unijna.

(List z Pińska).

Znowu po paru latach w dn. dn. 1, 2 i 3 września r.b. w Pińsku obradowała konferencja unijna. Nao-gół budziła ona już mało zainteresowania, przeszła blado, powzięła rezolucje bezbarwne, miała tylko znikomo słabe echa w prasie... Trudno zresztą temu się dziwić. Między polskim katolicyzmem, którego istotne tendencje są u nas niedwuznacznie wyraźne, a unjonizmem niema zgoła punktów styecznych, istnieje natomiast moc przeciwności biegunowych, których nie ukryje dziś żadna wymowa, żadna dyplomacja. Ideologiczne różnice to mają do siebie, że nie dadzą się niczem zasypać, wyrównać, zatuszować. Po takich próbach zwykle występują tem jaskrawiej i mąca istotne nastroje uczestników konferencji okrągłego stołu.

Zapowiedziany przyjazd na tę konferencję nuncjusza apostolskiego msgr. Cortesiego nie doszedł do skutku. Chociaż krótko przebywa wśród nas ten dyplomata papieski, zorientował się jednak dostatecznie, że tylko utrudni sobie na wstępie pobytu w Rzeczypospolitej Polskiej sytuację, jeśli przybędzie na mniej miłą czynnikom rządzącym konferencję pińską, szczególnie niepopularną w dobie głoszenia hasel o całkowitem spolszczeniu kresów.

Co dziwniejsza, na świeżo odbytej konferencji uderzyła wszystkich nieobecność wizytatora apostolskiego biskupa tytularnego dr. Mikołaja Czarnockiego obrz. wschodniego, którego stale widziano na wszystkich dotychczasowych konferencjach unijnych w Pińsku. Mówiono, że władzka wyjechał do Belgji, gdzie ordynował kapłanów, i to właśnie jest rzekomo przyczyną jego nieobecności na konferencji. Mimo pozorów wiarogodności, wyjaśnienie to nie odznaczało się prawdopodobieństwem. Bo wszak co rok wizytator apostolski zwykł był odwiedzać zagranicę, bawić tam czas dłuższy, wyświęcać księży, kleryków i zakonników, jednak zawsze te jego czynności *extra* były przezeń uzgadniane z terminami konferencji pińskich, na które zjeżdżał regularnie przez szereg już lat. Nie zapuszczając się w dalsze a głębsze dociekania, powiemy tu krótko, że ta znamienita nieobecność dała dużo do myślenia tym wszystkim, którzyby chcieli, powodując się bezstronnością, poważniej brać agendy unijne kleru polskiego.

Techniczna strona organizacji VI konferencji unijnej świadczyła o dużej sprężystości i sprycie jej organizatorów, poważne zaś odczyty o ambicjach prelegentów. Świetny był np. odczyt o. Urbana. Odniosło się jednak nieprzeparte wrażenie, że komuś mocno zależało na tem, aby przeszła ona pod hasłem *polonizacji ruchu unijnego*, (jakby dla zdystansowania polonizacji prawosławia) a przez to samo odbarwienia unjonizmu z najmniejszych domieszek ukrainizmu i białoruskości. Tymczasem unjonizm dla społeczeństwa polskiego zgoła jest niepotrzebny. Pełnię prawdy i jej wyrazu liturgicznego Polacy znaleźli już dawno w orbicie obrządku łacińskiego. Unjonizm u nas może mieć za przedmiot swej aktywności tylko Białorusinów i Ukraińców, nic więc dziwnego, że nacjonalizm polski traktuje unjonizm z wyraźną tendencją.

Kto stanowił większość uczestników konferencji? Najwięcej zjechało się studenterji duchownej z rdzennej Polski, na czele z redaktorem ks. kan. Mystkowskim i prof. Niechajem. Wystąpienie obu tych księży w dyskusjach (o ile te były) wyraźnie świadczyły, że katolicyzm panujący chciałby pokierować unjonizmem tak, by odtąd chodził już w krakowskiej uprząży i służył, zgodnie z panującym duchem, sprawie unifikacji narodowościowej metodami, które świeżo wy-czytelował faworyt i ideolog endekującego kleru Jędrzej Giertych.

Wstyd powiedzieć, że wśród zjednoczonego kleru wschodniego znalazł się ktoś, co w swym odczycie zaszedł w kierunku powyższym nawet dalej od rzeczników duchowieństwa polskiego. Mamy na myśli o. Donata Nowickiego. Jego odczyt wyglądał zresztą więcej na autoklamę ultra-lojalizmu niż na rzeczowe rozwiązanie tematu. Rzeczowe w treści, a szlachetne w tonie dalsze wystąpienia o. o. rektora dr. Slipoho, prof. dr. Iszczaka, Onoszki, Hermatiuka i in. wykazały nieco wywodów o. Nowickiego. Dotychczas bowiem nie udowodniono działaczom unijnym ani jednego faktu nielojalności.

Największą konsternację wśród „tromtadrackich misjonarzy“ wywołała *nowa* instrukcja dla spraw unijnych, ogłoszona przez Kongregację Wschodnią, a nigdzie dotychczas niedrukowana. Domaga się ona bezwzględnej sprawiedliwości kulturalno-narodowej w życiu kościelnym i określa zasady i metody działania w detalach. Tak mówi wyraźnie, że na parafje misyjne muszą być naznaczani duszpasterze teje narodowości, co i parafjanie, i dobrze władający ich językiem i t. d.

Do jedności się idzie przez wolność i sprawiedliwość, a nie przez centralizm i presję.

Vigilans.

Bezczelowy alarm.

Numer 189 kurjerka krakowskiego z 10-VII-36 przyniósł nam, po tylu innych, jeszcze jeden alarm o „niebezpieczeństwie Kresów Wschodnich“. W artykule naczelnym pt. „Smutna rzeczywistość Kresów Wschodnich“, podpisanym przez A. P., czytamy, iż na tle stałej i zatrwającej, rzekomo, defenzywy polskich sił kulturalnych i gospodarczych „żywiol ukraiński w Małopolsce Wschodniej znajduje się w stałe rozwijającej się i rosnącej ofenzywie. Ukraińcy, mimo ciągłych skarg na ucisk, organizują się i przybierają na siłach, zarówno pod względem gospodarczym, jak społecznym i politycznym“.

Czy to ma być owe „niebezpieczeństwo istotne i naprawdę rzeczywiste”, przeciw któremu I.K.C. uzbroić chce czynniki odpowiedzialne, grzeszące pono zbyt tolerancją, doradzając im bezceremonjalnie „zahamowanie” wyżej wspomnianego rozwoju?

Niby — nie. Któż bowiem w naszych czasach równouprawnienia i zdecydowanej walki z rozmaitemi kleszczykami ośmielił się tak, prosto z mostu, potępić i hamować legalny piękny rozwój i zdobycze na polu tej walki?...

Ostrzeżeniem niebezpieczeństwa, czyli, jak, wyraża się wspomniany autor, „kropką nad i”, uprawiającą niby go do tak gwałtownego alarmu, ma być chlubnie rozwijająca się sportowa organizacja młodzieży ukraińskiej „Łuhy”, domagająca się samodzielności kształcenia się pod własną ideologią i komendą. Owe młodzieży ukraińskiej, którą inny autor, dr. Ignacy Kleszczyński, (N 191 tegoż dziennika) w artykule pt: „Młoda wieś — ani sielska, ani czerwona” — stawia za wzór wiejskiej młodzieży polskiej, będącej wedle niego, dzięki wadliwemu wychowaniu i ustrojowi szkolnictwa, „zarodkiem fermentu, wynaturzającym się i zdradzającym wieś”. „Przykładem może służyć wieś ukraińska — mówi dosłownie I.K.C. — Młodzież kształci się w handlu, rolnictwie, wraca na wieś, podnosi ją. Młodzież ukraińska stworzyła największą potęgę, jaką dysponują Ukraińcy: spółdzielczość”.

Każdego czytelnika, bez względu na to, czy przyznał słusznemu publiczności pierwszemu, tchórzliwie wyolbrzymiającemu mikroskopijne „Łuhy” do potęgi Zaporozża; czy drugiemu, widzącemu w młodej wsi ukraińskiej wzorową twierdzę patriotyzmu, pracy i postępu — każdego poważnego czytelnika uderzyć musi zagadkowa celowość tego rodzaju publikacji. Gdy bowiem czyta się i zestawia te dwie, prawie drukowane jednocześnie, bo tylko o jeden dzień odległe od siebie korespondencje I.K.C., zdumionemu umysłowi nasuwa się ogromny pytnik: dlaczego? Dlaczego czasopismo, pretendujące do roli naczelnej w wychowywaniu opinii publicznej, dziś radzi naśladować to, co wczoraj potępiło i kazało hamować? Naprawdę, większego nonsensu antypedagogicznego wymyślić nie można!

Czemże wobec tego jest omawiany tu alarm? Rzetelnym przedstawieniem „smutnej rzeczywistości na Kresach Wschodnich”? Szowinistyczną prowokacją? Czy... jeszcze czemś innym?

Jeżeli jest przedstawieniem rzeczywistości, to w takich światłocieniach, jak ją maluje I.K.C., będzie owa rzeczywistość „smutną” chyba tylko dla zakołtuniałych szowinistów, nie zaś dla prawomyślnych obywateli, chylących czoło przed wszelką pracą i jej legalnymi zdobyczami.

Jeżeli miała być polityczną ekscytacją opinii polskiej, to bardzo nieudolną, bo wytrącającą tejsze opinii broń z ręki, przez reklamowanie kulturalnej wyższości wsi ukraińskiej nad polską, i bardzo smutną, bo wyglądającą na zwyczajną, płytką prowokację.

Jeżeli kto ma być wdzięczny I.K.C. za ten alarm, to chyba tylko ci, z których usiłuje on zrobić wrogów Polski, mianowicie: Ukraińcy; a to ze względu na niechybny, choć mimowolny skutek tego alarmu: — świetną reklamę dojrzałości do samostanowienia narodu ukraińskiego.

Dryhwicz.

Bibliografia.

Ks. Leonard Pukianiec. *Sobieski a Stolica Apostolska na tle wojny z Turcją (1693 — 1684)* Wilno 1937.

Wydawnictwo wydziału teologicznego U. S. B. *Studja Teologiczne*, acz istnieje tylko lat pięć, może słusznie się pochwalić tem, że ogłosiło już drukiem (dziesięć *) niepośledniej miary dysertacyj doktorskich, a ponadto cztery wydane w osobnych odbitkach mniejsze prace: dwie z zakresu filologii semickiej, jedną z historii pedagogiki, jedną wreszcie z dziedziny filozofji.

Autorem omawianej pracy doktorskiej jest młody a uzdolniony pracownik na niwie historycznej, mający za sobą fachowe studja we Włoszech i Francji w zakresie paleografji i archiwoznawstwa ks. Leonard Pukianiec (rodem z Litwy), piastujący dziś stanowisko prefekta i profesora seminarjum duchownego w Wilnie.

Najnowszy doktor teologii św. naszego uniwersytetu ma świetną a dziwnie wprawną rękę naukowca zawodowego. W wielu rozprawach doktorskich, często dużej nawet wartości, odczuwa czytelnik żmudę, transpirację wysuszonego mózgu, wyteżone do granic ostatecznych wysiłki intelektu, słowem łamanie się doktoranta z oporem, jaki napotykał przy wydzieraniu tajemnic z pożółkłych i zapyłonych kart kronik, z grubych foljałów dzieł źródłowych... Nic takiego nie widzimy u Pukianca. Zdziwiał nas u niego łatwość i maestria, z jaką operuje relacjami, regestami, korespondencją króla Sobieskiego, nuncjuszów, ambasadorów..., wyławiając z nich zręcznie, co mu do pracy potrzebne. Jest to przecie labirynt dyplomatyczny, a jednak po nim autor kroczy naprzód bezbłędnie, nawet bez potknięć. Na każdym kroku czuć i widać dobre opanowanie posiadanego materiału, zdobytego przeważnie w watykańskich archiwach i Bibliotece, dalej w bibliotekach Wiktora Emanuela w Rzymie i im. Ossolińskich we Lwowie, wreszcie w Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu, co wszystko zajęło mu dobrych parę lat poszukiwań archiwalnych zagranicą. Do tego trzeba dodać krytyczne zbadanie licznych a rzadkich źródeł drukowanych.

Przedmiotem rozprawy niniejszej jest krótki okres czasu od odsieczy Wiednia (1683) do zawarcia Ligi w Lincu (1684), tj. dyplomatyczno-polityczna działalność króla Jana III Sobieskiego i także Stolicy Apostolskiej. Że ten odcinek czasu ks. Pukianiec naświetlił i ustalił w nim pewne nowe fakty, rzecz dla nas bezsporna. Jaka jednak jest wartość tych naświetlań i ustaleń, o tem już mógłby coś powiedzieć jedynie historyk fachowy, i to specjalista od dziejów odsieczy wiedeńskiej.

Jak wiadomo, w kampanji r. 1683 brały również udział wojska litewskie. Otóż z pracy ks. Pukianca, dowiadujemy się, że hufce litewskie stały na Orawie i dopuściły się względem ludności węgierskiej zniszczenia i okrucieństwa, co wpłynęło na podjęcie przez Emeryka hrabiego Thökölyego akcji zbrojnej przeciw Sobieskiemu. Był to długoletni wódz powstania węgierskiego przeciw cesarzowi austriackiemu, a od r. 1682 z mianowania sułtańskiego jednocześnie król Górnych Węgier. Otóż Sobieski miał pośredniczyć między nim a cesarzem Leopoldem I. Teraz to oczywiście się rozchwiało.

*) Dziesiąta w druku. Ma się ukazać jeszcze przed końcem r. 1937.

Drugi raz mowa o wojskach litewskich tam, gdzie autor opowiada, jak przybył do Krakowa austriacki generał Schärffenberg, by wyjednać u króla „trzy tysiące kawalerji litewskiej na pomoc wojskom austriackim w walce z Thökölym”, przyczem jazda „litewska z częścią wojska cesarskiego chroniłaby atakujące oddziały od napadu powstańców” węgierskich. Szwankowała jednak widać ówczesna służba łączności, bo kawalerja litewska wyruszywszy na Węgry, nie zastała tam wojsk austriackich i daremnie się sfatygowałszy, wróciła z powrotem ku granicom Polski. Na tem się zakończył epizod litewski w kampanji wiedeńskiej.

Obfite przypisy źródłowe uzupełniają dysertację naukową. Są to przeważnie odpisy listów króla, nuncjuszów i in., pismo zaś królewskie po włosku do pap. Inocentego XI z wiadomością o zwycięstwie wiedeńskim, którego oryginał jest w Archiwum Watykańskim, podane tu jako *facsimile*.

Nie szczędzimy zawsze szczerych słów uznania i pochwały młodemu badaczowi, który tak pięknie zaprezentował swe możliwości naukowe w dziedzinie rozstrząsań krytyczno-historycznych. Jednak najmniej szczerzy żywimy żal do ks. Pukiańca, że wybrał temat tak mało związany z przeszłością naszego kraju, wołającą głosem wielkim o co rychłe przeoranie własnych zagadnień dziejowych.

W. T.

Stanislaus Hlak. *Oratio secundum diarium Joannis de Cronstadt „Mea vita in Christo”.* Vilnae, 1937.

Na wiosnę ukazała się w Wilnie drukiem dysertacja doktora ks. dr. Stanisława Hlaka (Hlakowski jest spolszczoną formą tego białoruskiego nazwiska), która utorowała mu drogę do zdobycia biretu doktorskiego na Papieskim Instytucie Orjentalnym w Rzymie. Temat rozprawy wyda się w pierwszej chwili zbyt może egzotycznym, jednak w istocie leży najzupełniej w sferze naukowych zainteresowań każdego, kto chce poznać prawosławie — oficjalne wyznanie miljonów Białorusinów i Ukraińców, oraz dość licznej emigracji rosyjskiej, — na podstawie jego źródeł i wypowiedzeń się ludzi dlań reprezentacyjnych.

Właśnie jednym z takich na przełomie w. XIX i XX. był „mitroforny protojerej” Jan Kronsztadzki. Czytelnikowi naszemu trudno jest ustosunkować się przychylniej do niego, a to głównie z powodu przeważnie niefortunnych jego wystąpień politycznych po stronie jaskrawej reakcji rosyjskiej. Co to jednak ma wspólnego z badaniami naukowymi, które nie znają ani sympatji ani antypatji?

Nigdy nie była wielką dotycząca tej postaci literatura. Z dzieł w języku nie rosyjskim, znany jest jedynie francuski przekład podstawowej pracy protojereja *Ma vie en Jesu Christ*. Dlatego autor dysertacji, jeśliby nawet i chciał, nie mógłby zaimponować długim szeregiem źródeł drukowanych lub rękopiśmiennych. Poprzestać więc musiał na gruntownem przestudjowaniu bądź życiorysów, bądź (przeważnie) dziennika tego wybitnego prawosławnego ascety. Że wywiązał się z tego rzetelnie, że napisał rozprawę z maksymalną rzeczowością, a zgoła bez blagi, że niema w niej ani jednego zdania niepotrzebnego, widać już stąd, że w obronie tej dyser-

tacji i o jej autorze chlubną swego czasu zamieściło wzmiankę *Osservatore Romano*.

Po dysertacji ks. dr. Józefa Niemancewicza T. J. jest to druga ogłoszona drukiem praca księdza Białorusina. Szkoda, że szereg innych rozpraw doktorskich księży białoruskich czeka tak długo na ukazanie się w druku.

A. Soloduch.

Książki nadesłane do Redakcji.

Buczek Karol. *Geograficzno-historyczne podstawy Prus Wschodnich.* Rozprawa z pracy zbiorowej „Dzieje Prus Wschodnich”. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego. Toruń 1936.

Fischer Adam. *Etnografja dawnych Prusów.* Rozprawa z pracy zbiorowej „Dzieje Prus Wschodnich”. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego. Gdynia 1937.

Pociecha Władysław. *Geneza Hołdu Pruskiego (1467—1525)* Rozprawa z pracy zbiorowej „Dzieje Prus Wschodnich”. Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Gdynia 1937.

Wierny Stefan. *Przemysł rolny na Pomorzu.* Rozprawa z pracy zbiorowej „Stosunki rolnika na Pomorzu”. Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Gdynia 1937.

Wrzosek A. i dr. Zwierz St. *Stosunki narodowościowe w rolnictwie pomorskiem.* Prace kartograficzno-statystyczne pod redakcją Józefa Borowika. Zeszyt 1. Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Gdynia — Toruń 1937.

Wrzosek A. dr. i Zwierz St. *Żywioł obcy w życiu gospodarczym Pomorza.* Prace kart-stat. Zeszyt 2. Wyd. Inst. Bałt. Gdynia—Toruń 1937.

Bujnicki Teodor. *W połowie drogi.* Wiersze. Wilno, 1937. Nakładem Związku Zawodowego Literatów Polskich. Oddział w Wilnie.

Tank Maksim. *Naracz.* Poema. Wilnia 1937.

Od Wydawnictwa.

Wbrew naszej zapowiedzi, zamieszczonej w Nr. 6, jeszcze nie jesteśmy w stanie wznowić wydawnictwa pisma w pełni, w tym charakterze, w jakim wychodziło przez szereg lat przed chorobą Redaktora. Stan jego zdrowia znacznie się polepszył, jednakże nie pozwala mu jeszcze na normalną pracę. Być może, od N. Roku będziemy mogli przywrócić pismu dawny jego charakter.

Ostatni numer, wydany przed wakacjami (Nr. 6) uległ konfiskacie już po dostarczeniu go naszym prenumeratom, jednakże Sąd Okręgowy zajęcie pisma uchylił, nie dopatrując się w artykule wstępnym cech przestępstwa.

D R U K A R N I A
„K R A J O W A”

WILNO, GDAŃSKA 6
T E L E F O N 2 0 3

